

# Adam Cichosz

---

## W rocznicę powstania listopadowego : porównanie szans trzech polskichpowstań

---

Bibliotheca Nostra : śląski kwartalnik naukowy 3/3, 149-156

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ADAM CICHOSZ  
*Akademia Wychowania Fizycznego  
im. Jerzego Kukuczki w Katowicach*

## **W ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO. PORÓWNANIE SZANS TRZECH POLSKICH POWSTAŃ**

»Życie człowieka, podobnie jak życie narodu składa się z całego szeregu czynów, działań, myśli, słów, posunięć – udanych lub nieudanych, szczęśliwych lub nieszczęśliwych. Można je ocenić, jakkolwiek każdy kto roztropny nie spieszy się nigdy z sądem o człowieku i narodzie. Dokąd życie biegnie mogą w nim być jeszcze różne zdarzenia i czyny. Dobry Bóg, wielce wyrozumiały dla ludzi przykazuje każdemu „Nie sądźcie abyście nie byli sądzeni” (M t. 7, 1) I chociaż mamy prawo do historycznych ocen ludzi, którzy odeszli, to jednak nigdy nie zaszkodzą roztropność, rozważa, umiar i oszczędność.«

Ks. Stefan kardynał Wyszyński  
Prymas Polski

**P**przed 183 laty wybuchło powstanie listopadowe. Spośród zrywów narodowo-wyzwoleńczych Polaków to właśnie przebiegało w najkorzystniejszych, z punktu widzenia szans powodzenia, warunkach społeczno-politycznych i militarnych. W styczniu 2013 roku przypadła stopięćdziesiąta rocznica powstania styczniowego. Już w minionym stuleciu – wybitny historyk **Józef Dutkiewicz** dokonał porównania obu wydarzeń, przeprowadzając wielostronną konfrontację okoliczności, faktów i zdarzeń. Warto obecnie podjąć próbę porównania szans powodzenia wszystkich trzech polskich powstań narodowych (1794, 1830 i 1863), jako że nie uczynił tego dotychczas żaden z historyków współczesnych. Czynię to, zachęcony przez wybitnego znawcę dziejów ojczystych profesora zw. dr. hab. **Henryka Kocója**, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że może to być próba bardzo daleka od ideału doskonałości. Pocięszam się jednak, że Mistrz wybaczy mi potknięcia, jeśli zdarzą się, w opracowaniu, które może się okazać przydatne dla do pogłębianych refleksji, a tym samym interesujące i pouczające.

Powstańcy w 1830 roku sami zdecydowali i wybrali moment rozpoczęcia akcji zbrojnej. Natomiast w 1794 i w 1863 roku czas wybuchu powstania był niejako narzucony przez wroga. W powstaniu kościuszkowskim przez redukcję armii, z kolei w powstaniu styczniowym przez brankę do

armii rosyjskiej z inicjatywy stojącego w imieniu cara na czele rządu polskiego, hrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

Darując sobie uzasadnienie, jak ważnym dla powstańców jest możliwość dokonania właściwego wyboru chwili rozpoczęcia otwartej walki, czyli realnej możliwości planowego prowadzenia działań zbrojnych od samego początku, możliwości podjęcia swobodnej, rozważnej decyzji, warto pamiętać o występujących trudnościach i barierach. Takie musiały zaistnieć, zważywszy na przypadkowość działań powstańczych sprowokowanych przez wroga, albo też wymuszonych przez okoliczności zewnętrzne.

W roku 1830 społeczeństwo niemalże jednomyślnie przyjęło idee powstańczą. Oczywiście, występowały różnice w pojmowaniu idei niepodległości, lecz bez wątplenia nie doszło do jawnej zdrady. Nie zaistniała otwarta i wroga powstaniu Targowica ani też nieprzychylność i bierność arystokracji, wyższego duchowieństwa i bogatej szlachty znane z czasów insurekcji kościuszkowskiej. Nie zanotowano też nieprzyjaznych akcji, jakie pojawiły się wcześniej i później (branka z inicjatywy Wielopolskiego czy chociażby krakowskie incydenty białych i czerwonych). Powstanie listopadowe wybuchło w kilkadziesiąt lat po utracie niepodległości, bardzo długo oczekiwane przez uciemiężony naród. Przystąpiło do niego pokolenie ukształtowane w wolnym kraju – nie byli to ludzie zrodzeni w niewoli i do niewolniczego życia przywykli. Nie byli więc też pozbawieni żywej tradycji niepodległościowej. Dla większości pokoleniowej dzieciństwo i młodość przypadły na okres Polski niepodległej. Ponadto czas jaki dzielił powstanie listopadowe od rozbiorów Polski nie był okresem nieprzerwanej niewoli.

Królestwo Kongresowe przez osiem lat wchodziło w skład Księstwa Warszawskiego, czyli niezależnej w znaczącym stopniu narodowej formy państwowości. Królestwo Kongresowe nie było również formą zupełnej niewoli politycznej. Jego autonomia niejako pozwalała pogłębić świadomość patriotyczną i narodową tradycję. Powstańcy 1830 roku posiadali świadomość ukształtowaną w tych szczególnych okolicznościach. Byli inni niż pokolenie insurekcyjne, zrodzone w dostrzegalnej atmosferze upadku i wewnętrznego rozchwiania. Różnili się też od pokolenia powstania styczniowego, ukształtowanego w niewoli całkowitej.

Warto ponadto zauważyć jeszcze jeden, bardzo istotny fakt: powstanie listopadowe nie było aktem rozpacz. Nie ulega wątpliwości, że od czasów Kongresu Wiedeńskiego polityka carów rosyjskich objęła stopniowo kolejne obszary polskości, a na pewno przesunęła swe zainteresowanie w tym kierunku. Jednakowoż, zasady autonomiczne pozostały na ogół bez widocznych naruszeń. Hasłem do wybuchu powstania, motoryką rewolucyjnych poczynań stały się zarówno zamachy na prawa posiadania, a także, a może w szczególności, zawiedzione nadzieje na rozszerzenie tych praw i dążenie do ich urzeczywistnienia drogą orężną. Ale też źródło konfliktu tkwiło w atmosferze pewnego niedokonania. Mianowicie, nie nastąpiło przyłącze-

nie do Królestwa Litwy i Rusi, a spór toczył się o traktowanie autonomicznego królestwa polskiego, które miałyby być postrzegane jako idea polityczna, lub też jako załączek przyszłej, zjednoczonej Polski.

Trzeba zauważyć i podkreślić jednocześnie, że sam cel powstania był wyrazem jego siły, a tej nie posiadały ani wcześniejsze ani późniejsze zrywy powstańcze, które nastąpiły w dużym stopniu jako demonstracyjny odruch rozpaczony narodowej. Powstanie listopadowe skupiało szereg istotnych czynników materialnych. One to właśnie sytuowały ten, ze wszech miar zasługujący na uwagę, akt walki w położeniu wyjątkowym i bez wątplenia korzystniejszym niż w przypadku insurekcji kościuszkowskiej i powstania styczniowego. Już na samym początku powstanie z 1830 roku dysponowało 30-tysięczną armią. W 1863 roku natomiast trzeba było siłę zbrojną stworzyć praktycznie od podstaw, wykrzesać z niczego. Powstanie kościuszkowskie dysponowało wprawdzie gotową do użycia, doskonałą nieustannie armią, lecz była ona nieporównywalna z armią powstańczą w roku 1830 rekrutującą się z wojska Królestwa Kongresowego. Była to, jak na owe czasy, armia znakomita, jej reprezentanci przeszli bowiem dobrą, aczkolwiek brutalną szkołę Wielkiego Księcia Konstantego. Oficerowie posiadali ukształtowane nawyki, rodem ze znakomitej szkoły napoleońskiej. Było to wojsko doskonale wyszkolone, w pełni uzbrojone i wyposażone w środki walki. Nie trzeba było więc odwoływać się ani do kosynierów, ani też do różnego rodzaju powszechnego zaciągu i co bardzo ważne, nie trzeba było przemycać broni w chwilach największych pod tym względem potrzeb.

Zatem, skoro istniało zdolne do walki wojsko oraz skarb państwa, to te dwa podstawowe czynniki umożliwiały prowadzenie regularnej wojny i, cokolwiek powiedzieć o polityce ówczesnego ministra finansów, księcia **Druckiego-Lubeckiego** przyznać trzeba, że pozostawił on do dyspozycji rządu powstańczego niemałe środki pieniężne. Inaczej przedstawiała się sytuacja powstania kościuszkowskiego, kiedy to skarb państwa był równie anemiczny jak samo, słabo działające, ministerstwo finansów tego okresu. Nie można pominąć faktu, że **Hugo Kollataj** bez powodzenia podejmował żebrać wręcz wysiłki o ewentualne zasiłki finansowe ze strony rewolucyjnej Francji. Podobnie trudna była sytuacja powstania styczniowego, które prowadzone było w oparciu o środki pochodzące z kwesty.

Różnicy zasadniczej trzeba upatrywać również i w tym, że powstanie listopadowe dysponowało w całości instytucjami stanowiącymi dotychczas ukształtowane struktury państwa. Zastało uporządkowaną administrację, wymagającą jedynie odpowiedniej nadbudowy w postaci rządu rewolucyjnego. Tymczasem w powstaniu kościuszkowskim trzeba było ponownie tworzyć odpowiednie struktury i podporządkować je władzom powstańczym. Powstańcom styczniowym przyszło rozbudowywać, w niewątpliwie wielkim trudzie i z ogromnym wysiłkiem tworzoną dla potrzeb powstania organizację spiskową.

Powstanie listopadowe dysponowało czasem potrzebnym do podjęcia niezbędnych czynności przygotowawczych, uporządkowania sytuacji i, co bardzo istotne, do sprawnego przeprowadzenia akcji mobilizacyjnej. Już na samym początku wojska rosyjskie zostały wyparte ze stolicy i zmuszone do opuszczenia prawie całego terytorium Królestwa, gdzie mogły powrócić dopiero po kilku miesiącach. Przez całe dni i tygodnie powstańcy panowali niepodzielnie nad krajem. Diametralnie odmienne były okoliczności towarzyszące powstaniu styczniowemu, kiedy to w stolicy kraju stacjonowała olbrzymia armia rosyjska, a powstańcy nie zdołali odbić wrogowi i opanować żadnego z większych miast.

Walkę w roku 1830 prowadzono tylko z jednym mocarstwem zaborczym. Mimo że Prusy zajęły stanowisko jednoznacznie nieprzyjazne powstaniu, to jednak nie przystąpiły czynnie do działań, jak to miało miejsce w bitwie pod Szczekocinami, a także podczas oblężenia Warszawy. Dodatkowo Rosja – to ważny szczegół – jako jedyny wówczas wróg, była w stanie wyczerpania swych sił i środków walki niedawną wojną rosyjsko-turecką. Pamiętać należy, że Naczelnik **Tadeusz Kościuszko** walczył z dwoma zaborczymi mocarstwami, a trzeci zaborca, pod koniec powstania, wkroczył także na obszar objęty działaniem orężnym.

W roku 1831 Polska toczyła regularną wojnę z Rosją, a w czasie tej kampanii, z początkiem kwietnia po naszej ofensywie, na szosie brzeskiej doszło do wyjątkowo korzystnej sytuacji militarnej – armia głównodowodzącego wojsk rosyjskich feldmarszałka Iwana Dybicza była zmuszona do ustępowania, niemal wyparta przez oddziały powstańcze. Podczas powstania styczniowego nigdy nie doszło do aż tak poważnej przewagi w inicjatywie strategicznej i operacyjnej. Trzeba jednakże stwierdzić, że w 1863 roku Rosja rozwinęła przeciw Polsce siły niemalże trzykrotnie większe niż w 1831. Dla armii rosyjskiej walka z naszą partyzantką nie była tym samym co wojna konfederacka, kiedy to liczne oddziały konfederatów przemieszczały się przed drobnymi oddziałami kozackimi. Toczyła się zacięta walka absorbująca poważne siły imperium carskiego.

Wojny partyzanckiej próbowano też wprowadzić w 1831 roku, wydano nawet w tej sprawie stosowne instrukcje, traktowano jednak te działania bardziej jak małą wojnę niż partyzantkę. Przed powstaniem styczniowym na emigracji wypracowano obszerną teorię wojny partyzanckiej, mimo że wszyscy specjaliści wojskowi opowiadali się za partyzantką. Sam dyktator Mierosławski był tego przeciwnikiem. Wypada też zauważyć, że większość dowódców z 1863 roku była zapoznana z zasadami partyzantki.

Nie ulega wątpliwości, że w powstaniu listopadowym Polska dysponowała większą ilością broni, funkcjonowały warsztaty produkujące działa i karabiny. Spóźnione dostawy broni postrzegane są, jako jedna z zasadniczych przyczyn niepowodzeń partii powstańczych w 1863 roku.

Interesujące jest porównanie zasięgu terytorialnego powstań z 1831 i 1863 roku. Rozszerzenie powstania listopadowego na Litwę i Wołyń

następuję za sprawą wydzielonych z Królestwa oddziałów regularnej armii. W powstaniu styczniowym, na Żmudzi w Grodzieńskim i Mińskim zorganizowano partie miejscowe w przeważającej liczbie chłopów. Mimo docierania propagandowego do chłopów białoruskich, tworzenie partii nie powiodło się tak, jak zakładano. W roku 1831 takiej sytuacji nie było i właśnie tym mniej efektów przyniosła „złota hramota” w stosunku do ukraińskiej ludności chłopskiej. W obu powstaniach Austria i Prusy dostarczyły ochotników i wsparcia materiałowo-technicznego. W powstaniu styczniowym na terenie Galicji możliwe było formowanie całych partii, które po uzbrojeniu i wyposażeniu przekraczały granicę. Bardzo wyraźnie zaznaczył się udział w powstaniu Pomorza i Mazur.

Nie bez znaczenia pozostają różnice aktywności poszczególnych warstw społecznych w powstaniach. W 1831 roku najwięcej ochotników wywodziło się ze szlachty, chociaż nie brakowało młodzieży rzemieślniczej. Zawiodło pospolite ruszenie ogłoszone w lipcu. Inaczej było w roku 1863, kiedy to większość partii stanowił element miejski, natomiast działalność partii bez udziału wsi była wprost nie do pomyślenia.

Sytuacja międzynarodowa bez wątpienia nie należała wówczas do najlepszych. Byłoby bowiem idealnie, gdyby zaborcy pozostawali ze sobą w stanie wojny, a najlepiej w stanie zbrojnego starcia (tak, jak to miało miejsce w czasie pierwszej wojny światowej), lecz takie okoliczności nie miały miejsca. Powstańcy z 1831 i 1863 roku oglądali się na interwencję mocarstw zachodnich, która jednak nie nastąpiła. W porównaniu do Napoleona, powaga Ludwika Filipa była stosunkowo nikła. Napoleon III interweniował we Włoszech i ta właśnie pomoc drugiego cesarstwa stała się naszą największą nadzieją. Jednak niespełnioną, jako że Napoleon III uwikłał się w aferę meksykańską. Natomiast angielska opinia publiczna w czasie powstania styczniowego, energiczniej niż to miało miejsce w powstaniu listopadowym, nalegała na swój rząd, by podjął interwencję w Petersburgu. I taką interwencję podjęto, niestety tylko na poziomie dyplomatycznym. Stanowisko Austrii wobec powstań listopadowego i styczniowego nie wolne jest od dwuznaczności, a ściślej – wyrachowania. Także rząd Metternicha starał się nie dostrześć przejawów pomocy kierowanej z Galicji na rzecz powstania. W powstaniu styczniowym pomoc ta była bardziej wydatna, a zauważyć trzeba, że nie zaistniał jeszcze w tym czasie ostry, jak się okazało, antagonizm austriacko-rosyjski na Bałkanach. W obu tych powstaniach Prusy przeszkadzały w dostawach broni dla powstańców, udzielając jednak wszelkiej pomocy władzom carskim. Trzeba też wspomnieć, że Konwencja Alvenslebena z lutego 1863 roku postrzegana jest jako dyplomatyczny ruch rządu pruskiego, który bez mała nie doprowadził do konfliktu z Francją.

Na temat klęski powstań, a zwłaszcza powstania styczniowego, wypowiadano niekiedy bardzo ostre sądy. Z niezwykłą zaciętością występowali pozytywiści i tzw. szkoła krakowska. Określano je romantycznym zrywem,

ruchem pozbawionym realizmu politycznego itp. Podobne zarzuty znajdujemy w publicystyce narodowej demokracji, gdzie w imię polityki realnej potępiano wszystkie powstania. Ale nie brakło też obrońców idei powstańczej.

Zrywy narodowo-wyzwoleńcze Polaków należą do naszych najlepszych tradycji, mimo wielu klęsk i upokorzeń. Wiadomo było, że np. w 1831 roku oddaliśmy wielką przysługę Belgii i Francji, którym groziła ze strony carskiej Rosji interwencja zbrojna. Sprawa polska nakładała się na ruch liberalny i m.in. dlatego naszych imigrantów udających się na Zachód witano triumfalnie. Należy pamiętać, że hasło „za naszą i waszą wolność” ożyło w 1831 roku w Warszawie.

Różnie narody oceniają swoją przeszłość, różne są bowiem drogi rozwoju, jak różna jest świadomość społeczna, ale też nie wszystkie narody mają doświadczenie tak wysokiej ceny wolności, okupionej ponad wiekową niewolą, jak Polacy. I niezależnie od zmienności ludzkich upodobań przelana krew wszystkich powstańców była daniną najwyższą i przybliżyła nas całą mocą do roku 1918.

Sprawa polska w opiniach społeczeństw europejskich być może nigdy wcześniej ani później nie cieszyła się taką sympatią jak w pamiętnym roku 1831. W Niemczech nie ukrywano entuzjazmu i zainteresowania powstaniem. Doniesienia wojenne o działaniach orężnych nad Wisłą i nad Niemnem zajmowały miejsce na kolumnach pierwszych stron gazet w Bawarii i Wirtembergii, w Badenii czy też w Hesji, a mieszkańcy Paryża domagali się wręcz interwencji na rzecz okupowanej Polski.

Niezależnie od tych, niewątpliwie korzystnych, okoliczności powstanie to zakończyło się nieuchronnym niepowodzeniem. O tej gorzkiej klęsce przesądziły chociażby takie czynniki i uwarunkowania jak niewspółmierność zaangażowanych przez strony sił i środków, a nade wszystko brak konkretnej i oczekiwanej pomocy. Rozpoznanie wewnętrznych przyczyn klęski wymaga jednak pogłębionej analizy, a to wykraczałoby poza ramy niniejszego opracowania.

Zauważmy jednak, że powstanie listopadowe to dzieło młodzieży, która swoją postawę zdołała narzucić starszemu społeczeństwu. Inicjatywa powstańcza zrodziła się w szeregach młodzieży wojskowej i akademickiej, która wkrótce uznała, że nie czuje się na siłach, by we własnym zakresie pokierować powstaniem, rozpętanym z rozmachem godnym podziwu. Dlatego też ster walką przejęło starsze pokolenie.

W psychice tegoż społeczeństwa utkwiała prawdziwa tragedia przegranego powstania, albowiem nie miało ono dostatecznej wiary i determinacji do walki. Przeżywszy przełom lat 1812–1815 – zwycięstwo cara Aleksandra I nad Napoleonem, co było równoznaczne z rozbiem największej potęgi ówczesnego świata, nie zdołało tej wiary i determinacji wykrzesać. Trudno więc, niezależnie od wszelkich sympatii i upodobań, lecz przede wszystkim w oparciu o analizę faktów, uwierzyć w to, aby Królestwo Kongresowe mogło stawić tej potędze, która obaliła Napoleona, skuteczny opór.

Spółeczeństwo polskie nie zdołało oddalić widma straszliwej klęski, którą przeżyło i która nim wstrząsnęła do głębi. Stąd też w jego psychice pozostał trwały ślad. Tego nie można odnieść do młodzieży, która klęskę Napoleona traktowała jako wspomnienie z dzieciństwa. Dla młodzieży powstanie listopadowe było nie tylko przejawem buntu wobec Rosji. Było także, a może przede wszystkim, buntom romantycznego pokolenia młodych przeciw zachowawczej ostrożności, kunktatorstwu i ujawnianej trwogi starszego, przewrażliwionego pokolenia.

Powstanie, jak płonąca pochodnię, młodzież powstańcza przekazała ludziom pozbawionym wiary w powodzenie. A więc ster powstania nie trafił w ręce ludzi czynu zbrojnego. Pojawiają się inicjatywy układowości i kompromisów, ujawniają się rachuby ugodoowości i uległości, pertraktacji z zaborcą, które wręcz paraliżują energię zrywu rewolucyjnego i bezpowrotnie niweczające najlepsze momenty, najpiękniejsze chwile nadziei, najkorzystniejsze warunki i okoliczności.

Zatem kryzys powstania był jednocześnie kryzysem samego kierownictwa, co oznacza, że zabrakło czynnika najważniejszego, zabrakło zdolnych do walki orężnej dowódców i kompetentnych przywódców. Była to zupełna odwrotność znakomitych wzorców szkoły napoleońskiej. I chociaż ta właśnie szkoła wychowała wielu znakomitych oficerów, atmosfera epoki nie sprzyjała ukształtowaniu z tej właśnie zmiany pokoleniowej dowódców i przywódców na miarę potrzeb i oczekiwań. Kiedy zachowywali w sobie żelazną, potężną wolę ich cesarza, byli gotowi bez reszty wypełnić powierzony im obowiązek, natomiast gdy zamiast wykonywać rozkazy, przyszło je formułować i wydawać, kiedy nadeszła próba odpowiedzialności za bieg wydarzeń – nie spełnili nadziei i oczekiwań.

Istnieje jeszcze jedna, istotna różnica między powstaniem listopadowym a kościuszkowskim i styczniowym. Otóż powstanie listopadowe było pozbawione właściwego (niezbędnego) zaplecza społecznego. Inaczej rozwinęła się sytuacja kolejnych powstań. Naczelnik Tadeusz Kościuszko wydał znamieny i entuzjastycznie przyjęty uniwersał połaniecki, łagodząc tym samym położenie warstwy chłopskiej społeczeństwa, co w zamiarze miało stanowić wstęp do wielkiej reformy włościańskiej. Zaś dekryty, wydane z chwilą wybuchu powstania styczniowego zapewniały chłopom wolność i ziemię. Powstanie listopadowe niestety nie wyszło poza granice, podjętych bez należytego tej sprawie rozmachu, efemerycznych projektów w sprawie chłopskiej. Jest to tym bardziej istotne, że czynnik społeczny, niejako z urzędu, musiał zmierzać do osłabiania powstańczego zrywu.

Jakże różna jest zatem geneza, jeśli odnieść się porównawczo do szans powodzenia wszystkich trzech powstań i każdego z nich z osobna. Głębsze różnice leżą jednak w strukturze stosunków ekonomiczno-społecznych. Kluczową sprawą powstań listopadowego i styczniowego był problem włościański w swej odmienności. Powołując się chociażby na publicystykę emi-



gracyjną w sprawach chłopskich, trzeba zauważyć, że bez wątpienia opiera się ona na założeniu, że bez rewolucji chłopskiej powstanie jest pozbawione szans na zwycięstwo. Ponadto w żadnym z powstań nie spełniła się nadzieja na pomoc zewnętrzną, co wydaje się być zrozumiałe, jeśli prześledzimy noty dyplomatyczne z tego okresu, które z archiwalną dokładnością, w oparciu o pierwotne materiały źródłowe zawierają liczne opracowania znakomitego historyka Henryka Kocója. O powstaniach pisali między innymi (w kolejności alfabetycznej) Szymon Askenazy, wspomniany już J. Dutkiewicz, S.J. Dąbrowski (ps. J. Grabiec), S. Grodziski, W. Kalinka, S. Kieniewicz, E. Kozłowski, M. Kukiel, W. Tokarz, H. Wereszycki, M. Zgórnjak i wielu innych. Tylko z okresu powstania styczniowego autorowi opracowania znanych jest aż 157 wydawnictw książkowych, powszechnie dostępnych, z których warto wymienić przynajmniej takich autorów jak: O. Beiersdorf, M. Berg, W. Czartoryski, A. Czubiński, J. Demel, D. Fajnhauz, F. Feldman, Z. Gnat-Wieteska, E. Halicz, A. Hercoń, E. Jabłońska-Deptuła, Z. Janeczek, ks. Z. Jarzębowski, S. Kalemba, J. Koberdowa, M. Kozłowski, M. Murawiew, J. Oksiński, B. Orłowski, M. Pawliszczew, L. Ratajczyk, L. Rayski, F. Remontowska, W. Szlązek, J.A. Święcicki, ks. E. Walawender, M. Wysłouchowa, J. Wołoszyński, M. Zdziechowski, J. Zdrada.

I ta właśnie, bogata literatura, w której znajdujemy odniesienia do porównywanych szans w powodzeniu zbrojnego zrywu powstańczego, utwierdza w przekonaniu, że epilog każdego z trzech powstań jest zdeterminowany ich charakterem.